



Żyjmy miłosierdziem.

Jestto w naturze człowieka, zwłaszcza takiego, co złych swoich skłonności nie hamuje, iż nienawidzi ludzi złych, a przynajmniej nie życzy im dobrze, jest względem nich niechętny lub obojętność im okazuje.

A jednak zli ludzie, to istoty bardzo biedne i zasługujące na nasze wielkie współczucie.

Jeśli dobrze im się powodzi, kochajmy ich zdaleka, modląc się o ich nawrócenie; ale gdy nieszczęście ich dotknie, przez śmierć osób im drogich, przez chorobę, upokorzenie lub stratę mienia, o, wtedy miłujmy ich zblizka. Nie wahajmy się wyciągnąć do nich rękę i udzielić im słów pociechy.

Obejście łagodne i miłosierne jest jedynym środkiem, który może uleczyć zarażone dusze i złe charaktery.

Ileż na świecie grzeszników, którzy umierają bez skruchy i pokuty, a jednak, mogliby się stać świętymi, gdyby spotkali na drodze życia, duszę litości pełną, która by im gorącą miłość okazała! Ileż grzechów dopuszczamy przez swą opieszałość i wiele dusz pozostaje zdala od Boga przez to, żeśmy je za mało umiłowali!

Więc kochajmy grzeszników! Prócz tego, w życiu naszym codziennem, strzeżmy się podejrzliwości i uprzedzenia.

Śród niewiast, mają niektóre tę właściwość, że mimowolne jakieś posądzenie ma często przystęp do ich myśli i serca. Dzieje się to nieraz w życiu codziennem, rodzinnem. Skąd przychodzi to podejrzenie? same wytłumaczyć nie umieją, bo przyczyny wyraźnej ku temu nie mają; i w tem całe zły leży.

Bywa tak, iż zdaje im się czasem zauważyć u drugiego, jakiś wyraz obojętności na twarzy, będący u niego skutkiem jakiegoś zmęczenia lub zmartwienia, którego nie mógł wyjawić; lub usłyszą jakieś słowo, które opacznie sobie wytłumaczają, a to dlatego, że były w tej chwili w złem usposobieniu i ich umysł zmacony fałszywie im znaczenie jego przedstawił; albo też posłuchają jakiegoś doniesienia, któremu nie powinny były dawać ucha, albo przynajmniej miały żądać wyjaśnienia wprost od tych, których to doniesienie dotyczy, a nie uczyniły tego i stąd fałszywego nabrały przekonania. —

I otóż wskutek tak błahych na pozór przyczyn, a tylko przez własną podejrzli-

wość, stają się kobiety takie nieprzystępne, pochmurne, podpatrują u tamtych osób każdy czyn i ruch, a po jakimś czasie, następuje już u nich oziębłość, bo sobie mówią, że tamte osoby ich już nie kochają — potem łatwo już przychodzi do pogardy i niechęci, które, jak robaki, zaczynają toczyć serce — i oto nieraz przez tak nierozważne uprzedzenie, zatrute zostaje szczęście rodziny!

I taka podejrzliwa kobieta, zagłusza swe sumienie słowami: „Jestem do tamtego rozżalona, bo sama cierpię“ — a nie myśli o tem, że sprawia tamtemu daleko okrutniejsze cierpienie. Cóż tu przyczyną tego?

Oto brak szczerości i zaufania.

Nie tylko podejrzawać nie powinniśmy, ale i dużo pomijać musimy. Wieleż to dusz zamiast się niepokoić i wzburzać, znalazłoby uspokojenie, pomijając usterki drugich!

Například: jakiś postępek cudzy dotknął nas boleśnie, ale pomińmy go — a pójdzie w zapomnienie. — Oburzy nas jakieś cierpkie lub niesprawiedliwe słowo? Pomińmy je, — a ten co je wymówił, ucieszy się, że już o niem nie myślimy. — Jakież donos niemiły, chciałby nas rozłączyć ze starym przyjacielem. Pomińmy go, a zachowamy pogodę duszy i dalszą dla niego życzliwość. Czyjaś twarz z wyrazem posądzenia na nas patrząca, ma już oziębłą naszą przyjaźń, ale pomińmy to wrażenie i odpłaćmy jej spojrzeniem pełnem zaufania, a wróci zachwiana przychylność.

Bo jeżeli idąc drogą, troskliwie usuwamy z niej ciernie mogące nam pokaleczyć stopy, to o ileż usilniej strzedz się mamy, tych kolców podejrzliwości, które wbijając się w serce, mogłyby szczęście domowe zamącić!

Daniel wśród lwów.

Lwy w głębokiem podziemiu, bez żeru, bez wody,
Odzywały się rykiem do wielkiej przyrody,
Co po kniejach plemiona zasila zwierzęce.
Bo nic, całe trzy doby, nie miały w paszczęce.
Owóz, gdy ziemia szarym zalegała mrokiem,
Przez kraty i łańcuchy, nienawistnym wzrokiem,
W krwawy obłok zachodu spoglądały srodze,
Trwając rykiem przechodnia, co na pustej drodze
Szedł, zdala powietrznemi owiany błękity.
Smutne lwy biły boki kudłatemi kity,
Jaskrawy ogień buchał z rudego ich oka.
A od ryku w posadach, aż drżała opoka.

Jaskinia była wielka, niegdys w głębi skały
Olbrzymy ten podziemny pałac zbudowały,
I pogoń nie dosięgła tam w otchłan grobową.
A gdy trwoga minęła, rozsadzili głowę
Twardą skałę — i potok słonecznych promieni
Uroczu się po czarnej rozplynął przestrzeni.

A pałac lazurów pokrył się sklepieniem.
Aż Nabuchodonozor, którego ze drżeniem
Ludy szeptały imię grożące zatrąć,
Zapał wzgórze jaskini łańcuchem i kratą,
I odtąd, przez Tytanów wykowane progi
Zamieszkał z woli króla; zastęp lwów złowrogi.

Ich łóżem były stosy kości, zamiast słomy;
I poza kraty ponurej, chrzęst ucho uderza,
Gdy po szkielecie człeka lub szkielecie zwierza,
I dziko rozdętem nozdrzem stąpa lew łakomy.

Nagle, w kącie pieczary, za mroku zasłoną,
Skrzypły rdzawe zawiasy; kratę uchylono,
I człowiek w loch popchnięty przemocą okrutną,
Stał w białym całunie milcząco a smutno.
Kratę nielitościwi wnet zwarli strażnicy,
I sam człowiek ze lwami pozostał w ciemnicy.
Lwy jeżą straszne grzywy, toczą piany kłęby,
Aż spadły nań jak burza, wyszczerzyły zęby,
I rykną tym porykiem, który snąć porywa
Z gardła dzikiego zwierza nienawiść krwi chciwa
I ten instynkt zniszczenia, drapieżny a srogi.

— „Pokój z wami lwy!“ — człowiek wyrzecz bez trwogi,
I dłoń podniósł ku niebu — lwy wstecz odskoczyły!

A gdy zapadł mrok nocny, do jaskini proga
Przyszedł stróż, co nad więźniem baczne sprawiał czaty.
Przycisnął twarz wybladłą do żelaznej kraty
I ujrzał w głębi lochu, proroka Daniela,
Jak stał i okiem pełnem bożego wesela
Tonąc wśród gwiazd i zdzierając przyszłości zasłonę —
A stopy mu liżały lwy w progu ukorzone!



GDZIE SKARB?

Anna Clarke była wdową po górniku, który zginął podczas ostatniego wybuchu gazów w kopalni węgla, w Księstwie Walii. Pozostała bez środków do życia wraz z sześciolatnym synkiem, świeżym, rumianym, jasnowłosym. Była to dla niej troska bez granic. Anna Clarke była to sobie istota, która nie znała świata poza miejscowością górniczą, gdzie los kazał się jej urodzić i nie widziała nic ciekawego od starej wieży, bluszczem porosłej, sterczącej smutnie na pagórku. Ta wieża jednak ma swoją historię. Skarb jest w niej podobno ukryty od bardzo dawna; brama jej otwiera się raz tylko w rok, o trzy kwadransy na 12-tą w noc sylwestrową, zamyka się zaś z ostatniem uderzeniem 12-tej, by przez 12 miesięcy pozostać zamkniętą. Niejeden raz odważni ludzie wdzierali się do jej wnętrza w czasie owego okropnego kwadransa, lecz opuszczali ją już po paru minutach jak szaleni, nie znalazłszy nic prócz kości rozsypanych i wejścia do jakiegoś lochu, wiodącego nie wiedzieć gdzie.

Anna Clarke noc sylwestrową spędza sama z synkiem. Nie żarzy się ogień w piecu, więc zimno, samowar nie syczy, czajnik pusty. Wiatr i śnieg wdzierają się do chałupiny źle domkniętej. Dziecko gło-

— Straciłam wszystko wraz z moim mężem — duma Anna — jestem najniešťeśliwszą z pośród ludzi! Los tak niesprawiedliwy dla mnie!

Anna wzdycha, pragnie umrzeć... Nie ma już ani centa, ani mleka, ani słoniny, ni chleba... Czemże żyć jutro?

Wtem na jednym z zegarów sąsiednich bije godzina dziesiąta.

— Aha — myśli — wkrótce wieża stara się otworzy na kwadrans. Może szczęście uśmiechnie się dziś komu... komuś odważnemu lub nieszczęśliwemu.

— Janku — powiada nagle — chodźmy, pójdziemy szukać skarbu w starej wieży.

— A co jest skarb? — pyta Janek po chwili namysłu.

— To coś tak pięknego, jak gęś upieczona, lub buddin z winogronami!

— Chodźmy! mówi Janek.

— A nie masz strachu? Pomożesz ty mi szukać?

— Pomogę i będę siedł szybko obok mamy.

Anna bierze latarnię górnika, który śpi teraz w jakiejś galeryi bez światła, ujmując za rękę syna i wymyka się z domu. — Osada górnicza w uspieniu; tylko kilka światełek migota w ciemnej dali, dobywając się z nędznych szynkowni, gdzie mężczyźni i kobiety piją jeszcze. Wiatr dmie gwałtowny, a taki silny i mrozący, że oboje tracą chwilami oddech. Janek trochę się boi, lecz i cieszy zarazem na myśl, że ujrzy coś nowego i nieznanego, Nadzieja ta potęguje bicie jego młodego serduszka, więc zdąża żywo i odważnie obok matki. Nogi zanurzają im się w śniegu, motylki białe unoszą się naokoło nich. — Anna myśli o wilkach, upiorach, o zamachach możliwych w tę noc bez światła, gdzie tylko blask śniegu oświeśla rzeczy... Na szczęście śnieg przestaje padać i wkrótce zimne światło księżycy pada na wieś w śnieżnym aksamicie.

— Tak pięknie na dworze — mówi Janek — chciałbym mieć księżyc, księżyc na końcu nitki... A czy skarb, to coś piękniejszego od księżycy?

— Śpieszmy się, śpieszmy! — odpowiada Anna, niebaczną na to, co nie odnosi się do jej zamiaru.

Wpół do jedenastej odbiło na odległej wieży, kiedy matka i dziecko przybyli przed bramę wieży, znużeni szybkim spianiem się. Wyczerpani usiadają na progu; Anna zaczyna modlić się głośno, Janek zaś patrzy na nią, nie rozumiejąc znaczenia modlitwy, patrzy jak matka jego siedzi blada w świetle księżycy, z dużymi oczyma niebieskimi na wychudłej twarzy, pod komykami włosów długich, jasnych, których blasku nie zdołały przyćmić lata.

Wtem poza nimi brama otwarła się, nagle puszczając na nich prąd powietrza

zimnego, bardziej zimnego, niż powietrze na dworze i chłodu, który może dotknąć się skrzydeł anioła śmierci. Oboje cofnęli się mimowoli. Jakże ciemno tam poza progiem, jakaż tam przerażająca cisza! Nawet trumna byłaby mniej straszna!...

Ale Anna myśli o celu, który ją tu przywiódł. Trzeba zostać, byłoby tchórzostwem teraz uciekać... Pociąga syna, wchodzi do wieży...

Znajdują ją taką, jak ją opisano: mury posępne bez żadnego otworu, schody w połowie zapadłe, biegnące gdzieś w noc i pieczara prowadząca nie wiadomo dokąd, doły w ziemi, wykopane zapewne przez poszukiwaczy skarbu, kości... Anna pojmuje ich znaczenie.

Anna pieszczotliwie ujmując rękę dziecka i wsuwa mu latarnię.

— Teraz, Janku, szukajmy prędko, mamy tylko kilka minut.

Palcami wznosi grunt, przewraca kamienie i kości, nasłuchując pilnie dzwonów. Minuty zdają się jej dłuższe od wieków, a krótszy przecież od sekundy; traci poczucie czasu, szuka, traci głowę... I nic! Palce ma pokrwawione... Nic! nie znalazła nic!

— O, źle mam, dom bez skarbu — stwierdza Janek smutnie i bojaźliwie.

Nie odpowiada mu, lecz szuka i szuka. Nagle rozlega się pierwsze uderzenie północy... Nie znalazła nic!...

— Uciekajmy, Janku, — mówiąc to, kieruje się ku drzwiom, a dziecko za nią. Wtem światło gaśnie w ręku dziecka. Anna przeszła już próg; odwraca się, woła, powraca się, woła, powraca daremnie, brama, zamykając się, odpycha ją na zewnątrz i oddziela od syna... Chwila i szat ją porywa. Bije pcha żelazne wrota, którzy nie zdoła nawet wstrząsnąć uderzeniami, choć krwawi ręce...

Woła na dziecko — Janek nie odpowiada.

Po wysiłkach próżnych i bolesnych zdąży do wioski i wkrótce jej rozpaczliwe krzyki budzą śpiących... Mówią: Pijana jakaś baba! Anno Clarke, jeśli się nie uspokoisz, pójdziesz do kozy.

Wtedy staje się cicha, błaga, mówi zwolna, wyjaśnia: Jej syn jest w przeklętej wieży, zamknięty, trzeba go wydobyć... Aby nie krzyczeć i stłumić krzyk, aby pokazać się spokojną w cierpieniu, kąsa sobie wargi; krew płynie jej z ust. Co robić? Jest bardzo późno! Pójdą do wieży rano, lecz aby ją otworzyć, trzeba mieć na to pozwolenie. Wieża należy do lorda T... a ten mieszka w Glasgowie. Niestety! w owym czasie nie było ni kolei, ni telegrafów, ni telefonów...

Wdowa wróciła sama, aby noc przetrwać pod wieżą... Rano znaleziono ją omdlałą; miała silną, gorączkę, więc zanieśiono ją do pobliskiego szpitala. — Bramy, nie otwarto, bo żaden przyrząd nie zdołał odsunąć rygla, przytem większa część górników bała się zbliżyć do wieży przez zabobon. Minął tak miesiąc, aż wreszcie przyszło pozwolenie otwarcia wieży... Wtedy było już zapóźno; śmierć pewnie już dokonała swego dzieła; zapewne wnet kości dziecka spoczną obok innych kości... Pocóż zatem wywalać bramę?

Kiedy wreszcie wdowa wyzdrowiała, widziano ją w wiosce, jak krążyła niby szalona tu i tam... Była rozpaczona. Straciła naprawdę skarb i jaki skarb! Zakład żywy miłości i jej związku z Janem Clarke, słońce swego bytu, nadzieję życia. Ach, jakże nie oceniła szczęścia, kiedy ono do niej należało... Dla matki szczęściem uśmiech dziecka, oczy dziecka, małe usteczka, które mówią: Mamo! i które przytulają się tak słodko do ręki.

Minęła wiosna. Po krótkim, radosnem lecie walijskiem nastąpiła melancholijna jesień, szara i mglista; wtedy wewnętrzna kopalń, okopcone i zawęglone, najeżone kominami fabrycznymi, wydają się bardziej jeszcze ponure niż zwyczajnie. Anna pracowała w jednej z fabryk, przesiewając koks. Nie śmiano jej przypominać okropnej wyprawy do strasznej wieży; potępiano ją za jej lekkomyślność, współczując jednak w jej nieszczęściu. Lecz skoro się zima zbliżyła, a nastał grudzień, twarz jej wypogodziła się dziwnie; czasem nawet blade uśmiech zakwitał na jej wargach i mogła

już bez płaczu patrzeć na małe dzieci u łona matki. Pewien górnik chciał się z nią ożenić; był to dzielny chłopak, szlachetny, pobożny, nie pił wcale. „Nie — odrzekła Anna — nie mogę już być matką“. — A miała jakiś plan ułożony, który rozjaśniał jej twarz, lecz o nim nie mówiła nikomu...

I nastał znów ostatni wieczór ostatniego dnia w roku. Powietrze było zimne, wilgotne, lecz bez śniegu tym razem... Anna z światłem w ręku wyszła z domu, pozostawiwszy wszystko w największym porządku, jakby na zawsze; tylko gęś i budzin stał koło komina. Jej wilbieciel, górnik, czekał na nią u bramy.

— Gdzie idziecie Anno? czy mogę z wami iść? — pytał.

— Nikt nie może iść tam ze mną, gdzie idę! Nie pozwalam wam nawet iść za mną!...

Jej głos był tak rozkazujący, że mężczyzna usłuchał. Nieśmiało spoglądał za nią, jak uciekała w mroku, rosła, wysmukła, kaszląc i drżąc w cienkim szalu, który osłaniał jej ramiona.

Droga wydała się krótką młodej kobiecie i przeżywała każde stąpienie, jakie rok temu zrobiła we dwójkę i przeklinała swoją ówczesną śmiałość przedsięwzięcia. Jeżeli była nędza w domu, czyż nie była to w części jej wina, czyż nie nazbyt poddała się smutnemu losowi, rozpaczy wdowy, zamiast walczyć dla dziecka, które jej pozostało. Poszło szukać skarbu, skarbu! Czyż nie miała go w małym Janku; pocóż było wywoływać złe siły przeznaczenia?

Tym razem pójdzie do wieży, aby odszukać miejsce, gdzie zmarło jej dziecko, ona...

Ale właśnie przybyła na miejsce. Zapala latarnię zaczyna się modlić; Błaga Boga pełną ufności w sercu, aby jej oddał kochanego chłopczynę i tu na ziemi i tam w niebie.

Trzy uderzenia dały się słyszeć z odległej wieży. Trzy na 12-stą! Ciężka brama rusza się bez szmeru... Anna podnosi się, wchodzi...

Podniósłszy latarnię, oświeca nią wewnętrzne starej wieży. Wtedy słaby, rozkoszny, drogi głosik odzywa się w niej:

— To trudno znaleźć skarb, prawda, mamusiu — czy już pójdziemy do domu!...

Tym razem czuje Anna, że podanie nie kłamie; unosi więc w ramiona najpiękniejszy skarb, jaki matkę może czynić dumną, swoje małe chłopię, które odzyskała cudem.

Złote ziarnka.

Kto pogardza własnem, musi ze łzami płacić za cudze.

—o—

Chowaj dobrze swoje mienie, abyś z sąsiada nie zrobił złodzieja.

—o—

Gdzie jesteś przyjaciele, nie bywaj zbyt często.

—o—

Jeśli cię ściga król, uciekaj; jeśli Bóg, stań i czekaj.

—o—

Majątek skąpca pożrą hulaki

—o—

Po tem poznasz przyjaciela, że więcej cię odwiedza w twym smutku i ubóstwie, niż gdy byłeś w dostatkach.

Rady domowe.

Kaszka na sypko. 60 dekagr. kaszki drobnej, t. zw. krakowskiej, zatrzyj jednym jajem. Kaszkę tak się zaciera: daj kaszkę do miski, wbij jajo, dobrze je łyżką z kaszką wymieszaj i wysusz na ciepłej kuchni. Gdy już kaszka sucha, zagotuj 2 litry wody, wsyp łyżeczkę soli, 3 łyżki cukru, daj łyżkę smalcu lub kuneolu, trochę rodzyneków, (rodzyneków nie koniecznie) i do kipiącej wody wsyp zatartą suchą kaszkę,

zamieszaj razem i wstaw tak do rury, by się kaszka wypiekła. Jeżeli zaś rury nie masz, to trzeba kaszkę z boku na blasze pieca postawić, obracając od czasu do czasu garnek z kaszką, aby się kasza nie przepaliła. Gdy się kasza wypieczy, wybierz ją na miskę i posyp tłuczonym cukrem, zmieszanym z cynamonem. Wystarczy tego na 6 osób.

Zupa z maślanki i kaszą jęczmienną. Pół litra kaszy jęczmiennej nalej 1 litrem wody. Kaszę gotuj najlepiej w kamiennym garnku, a często mieszaj, by się kasza nie przypaliła i nie przydymiała. Gdy potrzeba, dolewaj gorącej wody. Gdy kasza prawie ugotowana, zalej ją 2 litrami maślanki, posól do smaku, razem zagotuj i zaraz podaj. Będzie tego na 6 osób.

W ten sam sposób gotuj zupę z kwaśnego mleka.

Kluski ziemniaczane z powidłami. Ugotuj 3 kilogramy obranych ziemniaków, a gdy już są zimne, utrzej je na tarku. Utarte ziemniaki daj na stolnicę, wbij 2 jaj, wsyp tyle mąki, by ciasto było jak na pierogi, i zamieś. Gdy już dobrze wymieszane, zrób z ciasta cienki wałek. Odkrawuj po kawałeczku ciasta i rób kluski, wielkości i grubości małego palca. Gdy wszystkie kluski już zrobione, gotuj je na kipiącej, posolonej wodzie. Gdy spłyną i pokipią kilka razy, wyjm jedną kluskę przekrój i spróbuj dla pewności, czy ugotowana. Gdy dobre, wyjm i podaj, polane masłem lub smalcem.

Do tych klusek podaj osobno tak przygotowane powidło: $\frac{1}{4}$ kilograma powideł rozgotuj we wodzie i przetrzej potem przez durszlak. Sos powidlany ma być tak gęsty, jak sos cebulowy. Wystarczy ci na 6 osób.

Rozmaitości.

Amerykański wstręt do małżeństwa. Łatwo jest Rooseveltowi „niezmordowanemu“ głosić, że najwyższem zadaniem kobiety jest być żoną i matką. Atoli w rze-

czywistości szerokie koła kobiet są przepełnione prawie wstrętem do małżeństwa. Niedawno otrzymało około dwieście panien świadectwa odejścia z kolegium Wollesley w Massachusetts. Z tych dwustu młodych dam zaledwie tylko ośm oświadczyło, iż są gotowe zostać żonami i matkami. Wszelkie usiłowania ludzi poważnych, by wpłynąć na zmianę decyzji panien, pozostały bezowocnymi. Statystyka wywiadu z niemi w sprawie przyszłego ich zawodu przekonuje, że dwie trzecie obrały sobie zawód nauczycielski, podczas gdy jedna trzecia nosi się z zamiarem założenia samoistnego ogniska domowego. Kilka z nich chce nawet założyć własne farmy. Wstręt do małżeństwa, rozpowszechniony wśród Amerykanek wykształconych tworzy złą zapowiedź dla przyszłości narodu amerykańskiego.

Wysoka dojność krów. Holenderskie krowy odznaczają się jak wiadomo nadzwyczajną mlecznością. Najbardziej mlecznymi nagrodzone wieloma medalami są 2 krowy pewnego hodowcy w Fryzyi. I tak jedna z nich dała w ciągu roku 13 tys. 548 funtów mleka o tłuszczu 3.8%, druga 16 tys. 460 funtów mleka o tłuszczu 3.0%.

Wysoko mlecznymi okazują się również krowy w Danii. I tak pewien hodowca duński przysłał na wystawę czerwoną krowę duńską, która dostarczyła w jednym roku 12 tys. 223 funtów mleka z 3.8% tłuszczu, inny z północnej Jutlandyi krowę, która w czasie od 2. lutego 1900 roku do 31/I. 1901 r. dała 12 tys. 901 funtów mleka z zawartością tłuszczu 3%.

Ż A R T Y.

W sądzie. Sędzia: Kto ci dopomógł do kradzieży?

Oskarżony: Muzyka wojskowa.

Sędzia: Jakto?

Oskarżony: Wszyscy wybiegli z domu na ulicę, aby jej słuchać, ja tymczasem spokojnie gospodarowałem.



Na ratę



najnowszej konstrukcji, ulepszone Singera maszyny do szycia, haftu i do wszelkiego przemysłu, z fabryk światowej sławy, poleca pierwszorzędna znana z rzetelności firma:

R. PAWŁOWSKI

w Krakowie, Rynek 18.

dostawca wielu Stowarzyszeń zarobk., Związku urzędników państw. i Centrali zakupu dla oficerów i urzędników.

 Cenniki z historią maszyn darmo i opłatnie. 

Uwaga: C. i k. austro-węg. konsulat stwierdził, że firma Singera C-o wyrabia swoje „oryginalne” maszyny w Wittenbergu, pruskiej prowincji Brandenburg, zaś kierownictwo handlowe posiada w Hamburgu. Jestto więc firma niemiecka, którą „Straż Polska” zaliczyła do bojkotu.

Reumatyzm

gościec, ischias i cierpiącym na choroby nerwowe udzielam chętnie porady darmo, w jaki sposób z moich starych ciężkich cierpień wyzdrowiałem.

**Karol Bader Illertissen
(Bawarya) Bayern.**

Dr. Józef Łodygowski

otworzył

**kancelaryę adwokacką
w ŻYWCU.**

Taniej niż wszędzie!

Znakomite płótna korezyńskie

i wszelkie inne wyroby tkackie. Również silne materye na ubrania, dla każdego stanu i na każdy czas poleca:

tkalnia Józefa Jórassa

„pod opieką Najśw. Rodziny”

w Korczynie obok Krosna (Galicja).

Na żądanie, próbki z oceną darmo i opłatnie.

Cenniki i wszelkie próbki na żądanie gratis.



Dajemy stałe zatrudnienie

przez pracę na nowo opatentowanych płaskich maszynach do plecenia. Każdemu bez wyjątku, na wiek, płeć lub oddalenie nie są przeszkodą. Dzienny dochód od 2—4 kor. — i więcej w miarę udoskonalenia. Pisemnych wyjaśnień udziela:

„SAMOPOMOC” krajowe przedsiębiorstwo wyrobów trykotowych we LWOWIE ul. Zygmuntowska 9.

Nauka bezpłatna we Lwowie i na prowincyi. Warunki tak dogodne jak nigdzie!